

SŁOWO

WILNO, Piątek 17 sierpnia 1928 r.

Redakcja i Administracja ul. Ad. Mickiewicza 4, otwarta od 9 do 3. Telefony: redakcji 243, administracji 228, drukarni 262

PRENUMERATA miesięczna z odniesieniem do domu lub z przesyłką pocztową 4 zł.
zaliczanie 7 zł. Konto czekowe w PKO. Nr 80259.
W sprzedaży detalicznej cena pojedynczego Nr 20 groszy.Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Redakcja rekopisów niezamówionych nie zwraca. Administra-
cja nie uwzględnia zastrzeżeń co do rozmieszczenia ogłoszeńCENY OGŁOSZEŃ: Wiersz milimetryowy jednoszpaltowy na stronie 2-ej i 3-ej 30 gr. Za tekstem 10 groszy.
Kronika reklamowa lub nadesłane 40 gr. W n-rach świątecznych oraz z prowincji o 25 proc. drożej. Zagraniczne
50 proc. drożej. Ogłoszenia cyfrowe i tabelowe o 25 proc. drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20gr

PRZEDSTAWICIELSTWA

BARANOWICZE—ul. Szeptyckiego A. Łaszk
BRASŁAW—Księg. T-wa „Lot”
DUKSZY—ul. Gen. Berbeckiego W. Surwiłło.
GLEBOKIE—ul. Zamowa, W. Włodzimierow.
GRODNO—Księg. T-wa „Ruch”
HORODZIEJ—K. Smarzyński.
IWIEŃCIEC—A. Ossoliński.
KLECK—Sklep „Jedność”.
LIDA—ul. Suwalska 13.
NIEŚWIEŻ—ul. Ratuszowa 1NOWOGRÓDEK—Kiosk St. Michalskiego.
N. ŚWIECIANY—ul. Wileńska 28.
OSZMIANA—Spółdz. Księg. Nauczyc.
PIŃSK—Książnica Polska St. Bednarski.
POSTAWY—J. Wojtkiewicz—Rynek.
STOLPCE—Księg. T-wa „Ruch”.
ŚWIECIANY POW.—Rynek 9.
WILEJKA POW.—ul. Mickiewicza 24.
WARSZAWA—T-wo Księg. Kol. „Ruch”.
WÓLKOWYSK—Kiosk B. Golembiowskiego

Polski lot nad Atlantykiem

Rozmowa z majorami Kazimierzem Kubalą i Ludwikiem Idzikowskim.

Paryż, 11 sierpnia.

Polski lot nad Atlantykiem rozpoczął się 3-go sierpnia o godzinie 4 min. 45 rano (czas według południka Greenwich). Pierwsze wiadomości z nad oceanu przyszły dopiero nazajutrz, 4 sierpnia. Miarowicie statek „Port-Hunter” widział polski aeroplan o godz. 2-ej m. 40 rano kiedy leciał już z powrotem (75% według busoli, czyli na wschód z lekkim odchyleniem ku północy); pozycja geograficzna aparatu była wówczas 44°29' szerokości północnej i 24°08' długości zachodniej, czyli w prostej linii około 2.500 km. od Paryża.

O godzinie 5-ej rano widział lotników polskich statek „Liamakura” w miejscu 46°20' szerokości północnej i 20°40' długości, czyli o 350 km. dalej na wschód. Wreszcie o godz. 12 m. 45 wyłotwili naszych lotników z morza statek „Samos” o 60 km. na zachód od przyładku Finisterre.

O powodach nieudaną się lotu czy telnicy zapewne posiadają już sumaryczne wiadomości z telegramów. Przedsięwzięcie majorów Kubali i Idzikowskiego zbyt wielkie jednak obudziło zainteresowanie w Polsce i poza Polską aby nie sprzecyzować dokładnie jego przebiegu na podstawie roziny z samymi lotnikami.

Zawsze wierzyłem w powodzenie tego lotu. Znam długą i nieraz niewesołą jego historię. Wiem ile majorowie Idzikowski i Kubala musieli się nachodzić i „nagadzać” aby wszystkich niedowiarów przekonać i aby pozwolenie na przygotowanie do lotu otrzymać. Uzyskali je w lutym 1927 roku i zaraz zaczęli w Paryżu wyszukiwać odpowiednią maszynę. Wybrali dwupłat „Amiot” z motorem „Lorraine-Dietrich” 650 koni. Aparat był gotów dopiero w jesieni i lot mógł się zatem odbyć dopiero w roku bieżącym, albowiem tylko od maja do września warunki atmosferyczne mogą być sprzyjające.

Ale nie wchodźmy w szczegóły różnych kłopotów i trudności. Niech czytelnicy uwierzą „na słowo”, że trzeba było naszym majorom dużo wiały w siebie i woli aby się niezmieścić. Nie zwracamy też uwagi na kampanię nieodpowiedzialnych dziennikarzy, nie mających pojęcia o trudnościach lotów oceanicznych, a którzy jednak nie szczędzili naszym dzielnym oficerom łajbanów i wierszy i prozą...

Zasiedliśmy dookoła mapy morskiej północnego Atlantyku. Idzikowski mówił. Kiedy mu wspinając się na le-Bourget, powiada skromnie:

— Tak, odlot był trudny. Później wszystko szło normalnie. Aby nie zużywać benzyny na wspinanie się w górę, prowadziliśmy cały czas maszynę na wysokości od 50 do 200 metrów. Pogoda na oceanie sprzyjała, wiatr był pomyślny. Cel nasz był jeszcze daleko, ale humory mieliśmy świetne. Zdecydowaliśmy ominąć Azory i lecieć prosto na Halifax. Ale o godz. 10 i pół wieczorem, po 18 niemal godzinach lotu, zauważyłem z niepokojem spadek ciśnienia w manometrze oliwy. Był to bardzo zły znak. Niedostateczny dopływ oliwy do motoru musiał niechybnie spowodować zgrzanie się tegoż i nasz upadek w morze... Trzeba było wracać do Europy, ku brzegom Hiszpanii, która była najbliższa. Dwa życia ludzkie są niczem kiedy chodzi o rozstawienie imienia polskiego na cały świat. W danym jednak wypadku ofiara nasza na nicby się nie zdała. Padlibyśmy ofiarą głupiego przypadku. Trzeba było przynajmniej ratować aparat, świetną maszynę, stanowiącą własność Rządu...

Tu ożwał się Kubala. Pochylony nad mapą, z cyrkiem w ręku, pokazuje mi czerwony krzyżyk:

— Widzi pan dotąd doleciał. Znajdowaliśmy się wówczas pod 41% szerokości północnej i 34% długości zachodniej, czyli o 3.000 od lotniska w Le-Bourget. Ze ściśniętym sercem zawróciliśmy. Zdałoby się nam, że już mamy w ręku zwycięstwo...

Ze słów naszych majorów widać miłnie atmosfera prostoty i absolutnej szczerości. Ze wzruszeniem słuchałem dalej opowiadania Kubali:

— Lecąc do Ameryki mieliśmy naogół wiatr z tyłu, a zatem pomyślny. Ale skorośmy się wracali, to wiatr ten stał się nam wrogi. Trzeba było ominąć go od północy. Dlatego to statki widziały nas pod szerokościami znacznie na północ wysuniętymi w porównaniu z trasą naszej drogi ku Ameryce. A potem noc była pochmurna, nie widziałem gwiazd i nie byłam w

Waldemar o stosunkach z Polską

BERLIN. 16.8. (PAT). Huggenbergowski „Der Tag” ogłasza wywiad swego specjalnego korespondenta z premierem litewskim Waldemarem na temat współpracy między Niemcami a Litwą. W sprawie polityki wschodniej.

Waldemar zaznaczył na wstępie swego wywiadu, że „granice Polski nie zostały jeszcze ostatecznie ustalone” i „że istnieją w dalszym ciągu polityczne zagadnienia, których załatwienie nie można żadną miarą osiągnąć przez stosowanie polskiego systemu, po legającego na stwarzaniu korytarzy”.

W Polsce uprawiano od samego początku politykę aneksyjną. Marszałek Piłsudski — powiedział Waldemar dalej niemieckiemu dziennikarzowi — jest zwolennikiem rozszerzenia granic obecnych Polski, i w tym celu przedsięwziął w roku 1920 wyprawę na Kijów. „Zmiana konstytucji ma uczynić z Polski państwo federalistyczne”.

Ze strony polskiej oświadczono, że granice polsko - litewskie nie zostały jeszcze ustalone. Polska spodziewa się że uda się jej w przyszłości zagarnąć Dynaburg i Prusom wschodnim również zagroziła by niebezpieczeństwo z chwilą, gdy wojska polskie wkroczyłyby na terytorium Litwy, wówczas musiałby one podzielić los państwa litewskiego. Z samej więc natury rzeczy wynika, konieczność ścisłej współpracy politycznej między Niemcami a Litwą. Załatwienie kwestii wileńskiej — wywołał Waldemara — możliwe jest tylko po załatwieniu innych zagadnień wschodnich. W sprawie tej wchodzi w rachubę pozatem również interes Niemiec i Sowieciów.

Wogóle — zdaniem Waldemara — kwestia wileńska nie może być w obecnej chwili załatwiona, ponieważ nie dojrzała jeszcze w dostatecznej mierze i dlatego w Lidze Narodów może znaleźć co najwyżej rozwiązanie weralne, nie zaś realne. W dalszym ciągu podkreślił Waldemara, że nie wierzy w to, ażeby Polska miała dążyć do uzyskania swobody działania w stosunku do Litwy, gdyż wojna polsko - litewska nie dałaby się zlokalizować i wywołałaby dalsze konflikty zbrojne.

Na zapytanie korespondenta, czy rząd litewski zgadza się na propozycję polską, ażeby rokowania polsko - litewskie zostały wznowione w dniu 30 b. m. w Genewie, Waldemar wskazał na to, że propozycja polska nie jest podpisana przez ministra Zaleskiego a równocześnie zauważył, że nawet wtedy gdyby minister Zaleski podpisał tę propozycję, Litwa nie mogłaby przyjąć jej w obecnej formie, ponieważ niemożliwe jest prowadzenie równocześnie dwóch rokowań w Genewie, a mianowicie narad związanych z sesją genewską Ligi Narodów oraz konferencji polsko - litewskiej.

Apolityczna mowa Marszałka Piłsudskiego to — zdaniem Kowna — chytry manewr polityczny.

BERLIN. 16.8. (PAT). Agencja nacjonalistyczna „Ost - Express” w depeszy z Kowna donosi, że chwilowe uspokojenie po mowie Marszałka Piłsudskiego ustąpiło obecnie miejsca nowym niepokojom, które znajdują wyraz w prasie litewskiej.

Pokojowy ton przemówienia Marszałka wzbudził nawet szczególną nieufność w kołach litewskich gdzie przypuszczają, że za tą rezerwą Marszałka kryje się jakieś nowe zamiary.

Kilka dziennikarzy litewskich, którzy za zezwoleniem władz polskich wzięli udział w zjeździe legionistów przyczyniają się przez ogłaszanie alarmujących sprawozdań do stworzenia nerwowego nastroju.

Upór Waldemara nieprzełamany.

GENEWA. 16.8. (PAT). Sekretarz generalny Ligi Narodów otrzymał od premiera litewskiego Waldemara mapę granicy polsko - litewskiej z wskazaniem miejsca postoju wojsk polskich. Przesyłka ta nosi datę 8 sierpnia i jest więc tylko o dwa dni później niż od daty listu sekretarza generalnego do Waldemara oraz członków Rady Ligi Narodów, w którym to liście wystąpienie Waldemara z 23 lipca uznano za pozbawione podstaw. W dniu dzisiejszym otrzymano w Genewie wiadomość kolportowaną przez prasę o negatywnej odpowiedzi Waldemara na propozycję polską odbycia konferencji polsko - litewskiej w Genewie w dniu 30 b. m. Oba powyższe fakty oceniane są powszechnie jako dowód nieustępliwości Waldemara i braku chęci z jego strony podporządkowania się rezolucji Rady Ligi Narodów z dnia 10 grudnia 1927 roku.

Niemcy nie chcą pancernika — bo za mało bojowy

BERLIN. 16-8. Pat. „Berliner Tageblatt” podaje w artykule wstępnym bezwzględnej krytyce uchwałę rady gabinetowej co do budowy pancernika, dowodząc, że pod względem bojowym pancernik ten nie przedstawia większej wartości, jak zresztą ocenili to fachowcy.

Trocki w Berlinie.

BERLIN. 16.8. (PAT). W związku z doniesieniem jednej z tutejszych agencji prasowych o przybyciu Trockiego do Berlina, korespondent berliński Chicago Tribune potwierdza, że w dniu wczorajszym widział i poznał Trockiego w Berlinie w chwili kiedy tenże wszedł do zakrytego samochodu. Korespondent dowiadywał się, że Trocki wyjechał do Niemiec z wiedzą i zezwoleniem władz sowieckich i ma zamiar zająć się tu swoimi pracami publicystycznymi. Przed wyjazdem jednak musiał złożyć uroczyste przyrzeczenie, że nie będzie podejmował zagranicą żadnej akcji skierowanej przeciwko Sowieciom.

Korespondent donosi następnie, że Trocki bawił najpierw przez trzy tygodnie w Warszawie, a dopiero z końcem lipca udał się do miejscowości Aztek nad Odrą, skąd przybył do Berlina. Korespondent oświadcza, że Trocki bardzo się postarzał i źle wygląda.

Polska Agencja Telegraficzna otrzymała potwierdzenie tej wiadomości z innych źródeł.

— Tak, dodał Kubala, poleciałem robić pomiarów. Poziację aparatu ustaliłem dopiero o 6-ej m. 40, kiedy zupełnie się rozwinął. Okazało się że leciliśmy ku Hiszpanii, ku przyładkowi Finisterre, łukiem zbyt szerokim. Skierowaliśmy się na północ, na południo-wschód. Przez całą noc Idzikowski, czując silnie tak, jak by on był częścią jego własnego organizmu, leciał na minimum obrotów, aby odsunąć od nas niebezpieczeństwo „zgrzania się” motoru możliwie jaknajdalej. Nie udało się jednak osiągnąć ładu. O godz. 12 m. 20 poczuł się charakterystyczny swąd palonej oliwy. Obejrzał się ku mnie Idzikowski. Porozumiewaliśmy się w mgiełce oka: lada chwila motor może stanąć... Rozejrzałem się po horyzoncie. Zauważyłem dwa okręty. Wybraliśmy większy i skierowaliśmy się ku niemu. Napisałem po francusku na skrawku papieru: „Musimy opaść w wodę, prosimy nam przyjąć z pomocą...” Przewiązałem to do kawałka rurki i rzuciłem na pokład „Samos-u”, nad którym przelatywaliśmy. W parę minut potem byliśmy już na pokładzie okrętu, a po godzinie zdołano także wywindować nasz aparat.

— Jakże są panów plany na przyszłość? — Maszyna da się zreparować! za wołał Idzikowski. Jest to nasze zdanie, a także zdanie p. Amiot'a, który go obejrzał w Leixoes. Na początku przyszłego roku wszystko może być gotowe. W maju polecimy do Nowego Yorku po raz drugi...

Kazimierz Smogorzewski.

Przyp. redakcji. Jesteśmy oczywiście pełni uznania i zachwytu dla naszego szanownego i zewszędniar znakomitego współpracownika paryskiego; jak dotąd — nie różnił się nigdy w poglądach, jego zdanie było zawsze naszym zdaniem — dziś jest nieco inaczej.

W sprawie lotu nad Atlantykiem zabieraliśmy głos parokrotnie (patrz „Słowo” z 5 i 7 bm.), wskazywaliśmy, iż decyzja powrotu do Europy była conajmniej niezrozumiała, — gdy jest defekt motoru szuka się jaknajbliższego miejsca do lądowania, a nie pędzi się koniecznie do miejsca startu. Tem najbliższym miejscem, jeśli lotniskami przelecieliśmy 3000 km., czyli bezwzględnie Azory, chyba, że zamiast lecieć w lini prostą, zoczyli w stronę Grenlandii, albo zgola kolowali nad oceanem. Defekt motoru nie był zbyt groźny, przelecieliśmy przecież niemal całą drogę powrotną (spadli do morza o 70 mil, t. j. około 115 km. od brzegu) czyli jakie minimum 2000 km., czyż nie można było poprostu zsybywać dalej do Ameryki, oddalonej, jak wiemy, od Europy o 5000 km. Te i tym podobne drobniejsze wątpliwości, wywiadom powyższym wcale niewyjątkowe, sprawiają, że o ile z udzieleniem zezwolenia na drugą próbę lotu nie zwlekaliśmy ani na chwilę, to przed daniem kredytów zastanawialiśmy się bardzo, bardzo długo.

Zapowiedź ciekawego artykułu.

Przybyli do Wilna dziennikarze remuby przez myśl przeszło orjentować się na Litwę. A czyż nie tego samego chcą nacjonalistę litewscy, którzy o Wilnie wcale nie myślą? — Gdzie więc tu może być może o współpracy? — Każdy idzie swoją drogą i tyle. Przekreśliłmy, co było, i zaczniemy żyć na nowo. Pozejmujcie w Kownie portrety Mickiewicza, my rzucimy znak Pogoni z naszych, naprzykład, hał miejskich i wszystko między nami skończono... I czyż nie jest to właśnie linia wytyczna polityki rządu kowieńskiego?

Jeżeli w Kownie powiadają, że dziwne są żądania Łotwy uruchomienia linii Libawa—Romny, bo Litwie chodzi o większe rzeczy, bo Litwie w tej chwili chodzi o realną politykę aktualną o zasadnicze stanowisko, które nie dozwala do komunikacji pomiędzy Wilnem i Kownem, to czyż realną nazwać można politykę, która przewiduje w projekcie komunikacji przez Prusy i Łotwę, a żadnych stosunków z Wilnem, z tą „okupowaną Litwą”? Czyż realną polityką jest to w pojęciu Kowna „wydanie okupowanej Litwy na nieograniczony okres na pastwę polskiego szowinizmu i wynarodowienia”?... Chiński mur, żadnej komunikacji, żadnej propagandy, żadnej wymiany żywej myśli. A tymczasem w Kownie dalsze represje i uciesha, że „zbiedniała szlachta nie ma już żadnego znaczenia”, że „w Kownie coraz rzadziej słychać język polski”. Bez względu na to czy w Wilnie nie tysiąc razy rzadziej litewski.

Jakaż może być dyskusja, prowadzona w płaszczyźnie nierealnych koncepcji i bekrzytycznego uporu przy najzupełniejszym braku dobrej woli ku jakimukolwiek porozumieniu. Absolutna ignorancja prasy wileńskiej, przechodzone do porządku nad artykułami z których wyczytać można przychylnie dla Kowna stanowisko, wyolbrzymianie faktów nieprzyjemnego dla Kowna nastroju: oto szablon polityki kowieńskiej. A przecież są w Kownie ludzie, sam to stwierdziłem, którzy rozumieją to tragiczne położenie, którzy widzą te błędy. Jeżeli chodzi o stronnictwo któreby największą ilość osób o bardziej trzeźwych poglądach grupowało w swem łonie, mówić możemy jedynie o stronnictwie tautiników. Lecz jednocześnie z tem na czele tego stronnictwa stoi p. Vol-demara, który wyłącza projekty komunikacji przez Prusy i Łotwę, który daje taki, jak dziś, wywiad z przedstawicielem „Der Tag”, o którym słowami Litwina Longinusa Podbiłpety z Mysichisków powiedzieć tylko można: „słuchaj hadko”.

I oto dziś znów to samo: redaktor „Lietuvos Aidas” w swem sprawozdaniu z wycieczki do Wilna widzi jakiś dom bez okien i drzwi (gdzie go mógł zobaczyć na swej drodze, nie wiadomo?). Widzi go dlatego z pośrodku tysięcy innych domów, ażeby jedynie zanotować coś złego. Widzi „pijanych ministrów polskich”, widzi „nawet mało gapiów” na uroczystościach, choć sam powinien sobie uprzytomnić, że jak wielkim trudem przebrnął przez tłum w sobotę wieczorem podczas capstrzyku na Placu Katedralnym z urzędu wojewódzkiego do redakcji „Słowa”. Tłum, który zupełnie zalewał ulicę, wielki plac, wypełniał chodniki, a o ile jako Litwin „zna Wilno” — poznać musiał, że nie są to przyjeźdźni. Mówimy o tem w tem miejscu nie dlatego, żeby nam specjalnie chodziło o ambicję „wielkich tłumów”, czy żebyśmy chcieli doprowadzić językiem urzędowych sprawozdań, że „formalnie całe miasto wypełniał... i t. d.”. A tylko dlatego, żeby wykażać ten zgóry przewidziany szablon szukania jedynie stron ujemnych, nawet w wypadkach bardzo masy, nawet z naczących jak powyższy, nawet tam, gdzie ich niema. O ile więc dalsze zapowiedziane artykuły utrzyma-

16. VIII 28.

Min. Zaleski powrócił do Warszawy.

Wczoraj o godzinie 8 m. 40 powrócił do Warszawy z urlopu wypoczynkowego minister Spraw Zagranicznych August Zaleski.

Polska zawiera nowe frakty handlowe.

W najbliższym czasie zawarte zostaną między Polską a całym szeregiem państw amerykańskich traktaty handlowe.

Traktaty zawarte zostaną z Kanadą, Argentyną, Chile i Peru. Pertraktacje w sprawie podjęcia rokowań zostały już nawiązane za pośrednictwem naszych przedstawicielstw dyplomatycznych.

Sanatorium im. Marszałka Piłsudskiego w Nowym Targu.

ZAKOPANE. 16. VII. Pat. Dla uczczenia 10 rocznicy powstania Państwa Polskiego wydział powiatowy Nowego Targu dał inicjatywę wzniesienia w Zakopanem wielkiego sanatorium ludowego im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Sanatorium to ma posiadać 600 — 800 łóżek i wzniesione ma być przez wydział powiatowy sejmików w całej Rzeczypospolitej. Na ten cel wydział powiatowy w Nowym Targu wynajmował już subsydjum w formie specjalnego opodatku kowian.

Zakończenie kongresu prawa międzynarodowego.

WARSZAWA. 16. VIII. Pat. We środę po zakończeniu kongresu prawa międzynarodowego część uczestników zjazdu udała się pociągami specjalnymi do Krakowa i Zakopanego.

Oficerowie rumuńscy w Krakowie.

KRAKOW 16.8. Pat. Do Krakowa przybyła wycieczka wyższych oficerów szkoły sztabu generalnego armii rumuńskiej. W wycieczce bierze udział kilkunastu wojskowych, którzy w towarzyszeniu oficerów zwiedzają zabytki Krakowa. Goście zabawiają w Krakowie 2 dni, w ciągu których zwiedzają również saliny w Wieliczce.

Rocznica bitwy pod Warszawą obchodzona w Budapeszcie.

BUDAPESZT 16.8. Pat. Towarzystwo polsko-węgierskie w Budapeszcie zorganizowało w szeregu miejscowości obchody z okazji 8-ej rocznicy bitwy pod Warszawą. Towarzystwo uchwało wysłać depeszę do Marszałka Piłsudskiego z wyrazem hołdu.

Adwokatami będą mogli być jedynie doktorzy prawa.

Związki adwokackie występują do czynników rządowych z projektem wprowadzenia szeregu ograniczeń w adwokataturze.

Wobec nadmiaru sił prawniczych w Polsce izby adwokackie dają, by dostęp do adwokatów był możliwy w przyszłości jedynie dla prawników o dyplomie doktorskim, a nie jak dotąd dla magistrów prawa. Izby wskazują na to, że tego rodzaju utrudnienie podniosłoby poziom kwalifikacji naukowych adwokatów.

Benesz zadowolony ze stosunków z Polską.

PRAGA 16. VIII. PAT. Na wystawie w Kutnej Horze minister Benesz wygłosił przemówienie, w którym określił wynik 10 lecia zagranicznej polityki czesłowskiej, jako zupełnie zadowalniającej. Mówiąc o stosunkach Czesłowskiej z innymi państwami, minister zaznaczył, że Polska i Czesłowskowie są państwami nawzajem na siebie zdanymi.

Współpraca z Polską musi być stałą dyrektywą i tradycją dla każdego czesłowskiego ministra spraw zagranicznych co też leży w żywotnym interesie obu państw.

Kongres międzynarodowego prawa pokoju w opracowaniu uczonych polskich.

W programie obrad jesiennej sesji Ligi Narodów znajduje się sprawa organizacji specjalnego kongresu państw, wchodzących w skład Ligi dla opracowania kodeksu międzynarodowego prawa pokoju.

Szereg uczonych polskich, znawców prawa międzynarodowego, przystąpiło do opracowania własnych projektów tego rodzaju prawodawstwa.

Kongres Eucharystyczny na Jasnej Górze.

W pierwszych dniach września odbędzie się w Częstochowie wielki kongres eucharystyczny na który spodziewany jest zjazd kilkuset tysięcy ludzi.

W kongresie weźmie udział wielu biskupów polskich z Jego Ekscelencją Kardynałem Prymasem Dr. Hlondem na czele.

Urlop wice-ministra Gara.

Dnia 16 bm. podsekretarz stanu w ministerstwie sprawiedliwości p. Stanisław Car rozpoczął urlop wypoczynkowy; wbrew pierwotnemu zamiarzeniom p. wice-minister nie będzie dokonywał w czasie urlopu inspekcji więzień.

Po całorocznej intensywnej pracy nie czuje się on na siłach poświęcać czas urlopu na to męczące bądź co bądź zajęcie.

ne będą w tym samym szablonie, niestety, znów w tragiczną sytuację pomiędzy Wilnem i Kownem nie wniosą nic nowego.



JUTRO OTWARCIE!



ECHA KRAJOWE

OSZMIANA.

O prawdziwość nadpisu. Oszmianie charakteryzuje to, że miejsca najbardziej uczęszczane przez jej mieszkańców, muszą być czemś zszerepcione. Tak np. park 3-go Maja nietylko, że jest bardzo zaniedbany, lecz zaraz na wstępie razi ustawiony drewniany słup, mający wyrażać poglądy wolności. Braki w parku sprawiają przygnębiające wrażenie. Przykładów takich można przytoczyć więcej.

Ostatnio zszerepciono domek poradni przeciwgruźliczej dość dużym szylem z nadpisem:

„Poradnie
Przeciw gruźlicy
Przeciw jaglucha
Nasświetlenie lampą kwarcową”.

Spółceństwo oszmiańskie tak żyło się z niebalstwem, że na zszerepcenie jeszcze nieczynnej poradni wcale nie reaguje, zaś w całej Oszmianie na ten dziwoląg jezykowy i ortograficzny zwrócić uwagę zaledwie 6 osób. Kto to wymyślił i czy szylid instytucji, zostający pod opieką Wydziału Pow. Sejmiku Oszmiańskiego, może nosić tak niepoślednio brzmiący oraz tak nieortograficzny napis? Szkoda, że brak pod tem lub obok żargowu. Harmonizowałoby z sobą Obecnie jest dążeniem, aby obrzymsie szylidy zastąpić małemi, że skromnemi nadpisami, gdyż są estetyczniejsze, aniżeli wielkie blachy z wymalowanymi krzywo i błędnie literami. Pociąg więc na domku poradni tak szumny i źle brzmiący nadpis? Chyba nie dla rozstawiania poradni, bo ten kto będzie potrzebował jej pomocy trafi do niej bez szylidowej reklamy. Widząc zaś tak fatalnie skonstruowane zdania, pomyśli, że jacy twórcy poradni, tacy i lekarze. A przecież tak nie jest. Sądzę, że mały szylid z nadpisem „Poradnia przeciwgruźlicza i przeciwjagłucha” w zupełności wystarczy.

Omalwając szylid poradni przeciwgruźliczej nieposposz ominiąć innych. Tak np. na ulicy Holszkańskiej widnieje napis „Wileńskie spółko bratowców meski i damski”, idąc zaś ulicą Piłsudskiego (w oryginale Józefa Piłsudskiego) w stronę gimnazjum spostrzeżę się na gmachu Starostwa „Okręgowy urząd kolektorski i Organizacja rolniczych”. Cóż to jest kolekt? Kolekt to wzięcie ten stupek, który w parku 3-go Maja wyobraża Posąg wolności. Dalej można ujrzyć matorzujący się w oczy, a jednak widoczny szylid „Pracownia sukien damskich i szkół kroju i szycia”. Pociąg to pierwsze „i”? Czy nie dąłoby się je zastąpić wyrazem „oraz”?

Magistrat m. Osmian, dbający o zewnętrzny wygląd miasta, winien zwrócić uwagę tak na napisy szylidowe, jak również na „kolosalne napisy” stale powtarzające się w afiszach filmowych. To „kolosalne napisy” referent podał od widoków mógłby przecież przy stemplowaniu biletów i afiszów poprawić zwracając uwagę właścicieli kinematografu. Z chwilą poprawienia napisów na szylidach firm oszmiańskich oraz z chwilą ich guntownego odnowienia miasteczko sprawi na nowo przybywającym miłe wrażenie, wiadomo zaś, że „jak cię widzą, tak też piszą”.

BARANOWICZE.

Wyświetlenie afery kradzieży P. M. S. Jeszcze w marcu skradziono znaczną sumę, bo aż 34.500 zł. kasjerowi Rozlewni Polskiego Monopoli Spirytusowego w Baranowiczach. Aresztowany wówczas kasjer p. Sochacki dziwnie się tłumaczył, iż przechodził około toru kolejowego, jakas kobieta zapasała mu oczy i wyrwała teczkę.

Aresztowany wówczas Sochacki po wstępnym dochodzeniu został zwolniony z aresztu, jednak i ze służby, lecz policja w dalszym ciągu za nim śledziła.

W tych dniach Sochacki aresztowany został w Brześciu, kiedy, będąc pijanym, wypowiedział się o kradzieży.

Przy osobistej rewizji znaleziono przy nim znaczną gotówkę. W Baranowiczach aresztowano także niejakiego Szemiotę, u którego Sochacki stałe przebywał. Jak obecnie sprawę się wysłiwił i Sochacki przekonał się, iż kradzież pieniędzy skarbionych na dobre niewychodzi.

Organizacja Koła LOPP w Rusinowiczach. Komitet Powiatowy, dążąc stale do powiększenia szeregu LOPP, po zorganizowaniu kół w gminach pow. Baranowicz, zaczął organizację wsi.

W dniu 12 sierpnia r. b. prezes Pow. Komitetu inż. Layman i sekretarz p. Głębik wyjechali do wsi Rusinowicze na organizacyjne zebranie. Jak na wieś, zebrało się sporo publiczności, gdyż zgromadziło 50 osób. Prezes Komitetu inż. Layman w półtoragodzinnym przemówieniu uzasadnił potrzebę organizacji, jej rozwój i działalność, poczem sekretarz p. Głębik wezwał do zapisywania się na członków.

Wobec tego, iż referat przyjęty był burliwie oklaskami zdawało się, iż zapisać się wszyscy obecni, jednak trzeba stwierdzić, iż zaledwie mały procent, bo 13 osób zapisało się na członków.

Hal trudno, początki zawsze trudne. Zapisani, stając się już członkami, wybrali zarząd koła w składzie p. p. Horodyskiego, Szaleckiego, Barana, Majbauma i Kobiaka.

Zarząd dość energiczny, trzeba żywić nadzieję, iż dądo uświadomić masę i wciągnąć na członków.

Nowej placówce LOPP życzymy powodzenia.

GRODNO.

Strasza katastrofa automobilowa. W niedzielę popołudniu wybrał się z kolegami na przedmieście autem syn dyrektora fabryki zapalczanej p. Jolewicz. Po wyjeździe z miasta młody Jolewicz zamienił się z zofiem miejscami chcąc prowadzić auto. Na 6 km. od Grodna w kierunku Skidla, gdy auto rozwinięto większą szybkość, kierownik nie potrafił opanować auta. Maszyna skręciła z drogi i z całą szybkością wjechała do rowu, przewracając się i nakrywając jadących. Skutki katastrofy były fatalne. Szofer został zabity na miejscu. Reszta osób odniosła kontuzje. Sprawa katastrofy lekka ranę.

Przewieziony do domu Jolewicz usiłował dokonać samobójstwa, rzucając się do Niemna. Został jednak uratowany. Wypradek wywołał w mieście duże poruszenie. -orp eu i ezywajosej d uowuzysejau pójdz do miejsca katastrofy zebrały się tłumy ludzi, do rozproszenia których musiano wezwać konnej policji. Pogrzeb szofera odbył się w poniedziałek. Pod wpływem wrażenia katastrofy zachorował dyr. Jolewicz — ojciec.

Wybory do żydowskiej rady wyznawców. W niedzielę odbyły się wybory do żydowskiej rady wyznawców. Wybory odbyły się w zupełnym spokoju, przy wielkim zainteresowaniu wyborców. Wybory poprzydziła bardzo ożywiona agitacja przedwyborcza. W głosowaniu otrzymali sionisci niespodziewanie małą liczbę głosów zdobywając dwa mandaty. Bund i Ortodoksi uzyskali po 3 mandaty. Reszta otrzymała przeważnie organizacje o charakterze zawodowym.

W Grecji chcą króla.

WIEDEŃ. 16. 8. (PAT). Dzienniki donoszą z Bukaresztu: Dwaj delegaci stronnictwa monarchistycznego, którzy bawią od kilku dni w Bukareszcie usiłują skłonić przebywającego tam byłego króla Jerzego do wzięcia udziału w walce wyborczej w Grecji.

W kołach rumuńskich wyrażają opinię, że Rumunja ze względów lojalności wobec zaprzyjaźnionego państwa sąsiedniego nie dopuści do żadnej akcji byłego króla Grecji.

Estoński minister spraw zagr. konferuje z łotewskim.

RYGA. 16.8. (PAT). Dziś do Rygi przybył estoński minister spraw zagranicznych Rebane w towarzystwie dyrektora departamentu politycznego Lepika i swojej małżonki.

Natychmiast po przybyciu do Rygi p. Rebane z małżonką udali się na wybrzeże morskie do willi ministra spraw zagranicznych Łotwy Balodisa, którego będą gośćmi. W dniu dzisiejszym odbyły się pi wsze narady między obu ministrami.

Omawiane były następujące sprawy: 1) uzgodnienia akcji obu państw na Zgromadzeniu Ligi Narodów, 2) stosunek do paktu Kelloga, i 3) sprawa zawarcia traktatu arbitrażowego ze Stanami Zjednoczonymi. Co do punktu pierwszego osiągnięto zupełną zgodność zapatrywań, przyczem szczególną uwagę zwrócono na kwestję bezpieczeństwa rozbrojenia i arbitrażu. Co do drugiego punktu postanowiono przyłączyć się zasadniczo do paktu Kelloga i przedsięwziąć niezbędne kroki dla wprowadzenia tej decyzji w życie.

Postanowione wreszcie wystąpić zgodnie w sprawie zawarcia traktatu arbitrażowego ze Stanami Zjednoczonymi. Jutro narady obu ministrów będą kontynuowane. Rebane zabawi na Łotwie do niedzieli.

Kiedy Niemcy podpiszą pakt Kelloga?

BERLIN. 16.8. (PAT). „Berliner Tageblatt” donosi, że wczoraj wieczorem powrócił z Oberhofu gdzie przebywa minister Stresemann sekretarz stanu w urzędzie spraw zagranicznych von Schubert.

Dotąd nie ustalono jeszcze kiedy wysłana zostanie odpowiedź rządu niemieckiego na zaproszenie na uroczystość podpisania traktatu Kelloga. Dziennik wyraża przypuszczenie, że stanie się to w ciągu dnia jutrzejszego. W każdym razie odpowiedź będzie zawierała zgodę na zaproszenie.

Obłęd parlamentarny ogarnia... Chiny.

LONDYN. 16.8. (PAT). Dzienniki donoszą, iż zjazd nacjonalistów chińskich w Nankinie zakończył się wczoraj. Najważniejszą uchwałą zjazdu jest wniosek domagający się zwolnienia zgromadzenia narodowego chińskiego w dniu 1 stycznia 1929 r. W zgromadzeniu tem mogą wziąć udział również Mandżurja, Mongolia i Tybet.

Walka partyzantów białoruskich z sowiecką strażą pograniczną.

Onegdaj na pograniczu polsko - sowieckim w miejscowości Michniewie po stronie sowieckiej grupa powstańców białoruskich w liczbie 20 osób po stoczeniu walki z oddziałem sowieckiej straży pogranicznej spaliła strażnicę.

W czasie tej walki 2-ch żołnierzy sowieckich zostało zabitych i jeden partyzant raniony. Po dokonaniu tego wypadu partyzanci ułotnili się do sąsiednich lasów.

Wiadomość o Trockim—kaczką dziennikarską.

BERLIN. 16.8. (tel. wł.). Sensacyjna wiadomość o rzekomym pobycie Trockiego w Niemczech, którą rozpowszechnił dziennik „Chicago Tribune” okazała się wymysłem. Tem, co stwierdza oficjalny komunikat tutejszej ambasady sowieckiej, podkreślający jak najdobitniej że Trocki przebywa nadal na wygnaniu w środkowej Azji.

Znamiennym jest, że mimo rozpowszechnienia tej wiadomości, żadne z poważniejszych pism berlińskich wiadomości tej nie zamieściło natomiast podały ją nie nie znaczące pismka nacjonalistyczne.

Poszczęściło się panu markizowi Niki, dosłownie nikt nie przebył z Napoleonem przez tak długi czas sam na sam, słuchając w dodatku niemal nieprzerwanych wyrznięć cesarza na temat całej międzynarodowej polityki napoleońskiej Francji w szczególności. Jechali i jechali. Forsowna była podróż. Napoleonowi było nad wyraz spieszno stanąć w Paryżu zanim dojdą tam wiadomości o niepowodzeniach armii francuskiej. Dlatego przecie porzucił armię w Smorgoniu. Wielokrotnie wyraził się, że w sytuacji, w której się znajduje, może tylko znów imponować Europie tylko... z pałacu Tuileryjskiego. Tedy ze Smorgonia do Paryża Napoleon wprost pędził. W Warszawie, jak wiadomo, zatrzymał się tyle tylko aby natrzeć uszu swemu ambasadorowi przy rządzie Księstwa Warszawskiego, arcybiskupowi z Malines de Pradt'owi.

Napoleon wyjechał ze Smorgonia 5 grudnia (nowego stylu) 1812 r. o dziesiątej wieczorem—w karetce. Zmienił ciężką landarę (Caulaincourt zowie ją „dormeuse”) na kupioną u senatora Wybickiego lekką karetkę na płozach. Stary grat, nieszczerzy, o ogromnych sztybach, na centymetr zamarzniętych... niegdyś na czerwono malowany. W tej ruderze powozu siedzi Napoleon zasnuwając wgląd, w szubie zielonym aksamiem powleczonej, szarmerowanej, w czapie futrzanej, nasuniętej na uszy, która ma połowę twarzy zasłania. Obok cesarza Caulaincourt.

Jadą. Cesarz wciąż mówi. Caulaincourt słucha. Tylko od czasu do czasu dolewa oliwy do ognia aby rozmowność cesarza nie osłabła. Był od początku zdecydowanym przeciwnikiem wyprawy na Rosję. Nie krył się z tem nigdy. Napoleon dobrze wie o tem — ale księcia Wicency szczerze poważa i wysoko ceni. Na Św. Helenie wyda charakterowi i sercu swego wielkiego koniuszego jaknajpochlebniejsze świadectwo. Tedy Caulaincourt może cesarzowi kontrować nie ściągając na siebie jego złego humoru. Przeciwnie cesarz dysputuje, przekonywa, pyta o zdanie.

Wysiadają na Pradze. Cesarz ze swym towarzyszem idą pieszo przez spórą część miasta. Z Warszawy jadą dalej w starem, niegdyś czerwonym, pudle Wybickiego. W Dreźnie przesiedają się Napoleon do krytego koça (berline) króla Saskiego. W Eisenachu... niema koni pocztowych! Caulaincourt dobywa szpady i bierze za kółnierza wystraszonego pocztaliera. To poskutkowało. Konie znalazły się.

Ósma rocznica.

Rocznica odparcia nawały bolszewickiej w sierpniu 1920 roku, przełamania jej pod murami aż Warszawy i uratowania przez to Ojczyzny nadszedł jarzma stokroć gorszego niż wszelkie „tatarskie”; rocznica—możemy śmiało powiedzieć — uratowania Europy od niesłychanej ruiny kulturalnej a chrześcijaństwa od pogańskiej barbarii—obchodzona jest u nas, w Polsce, w całym szeregu rocznicowych obchodów mających związek z odrodzeniem się Państwa Polskiego. Jako... jeden z tych kilku, jeżeli nie kilkunastu obchodów.

Nie zajmuję wśród nich bynajmniej miejsca—wyjątkowego.

Dzieje się rzecz jeszcze niezwykłej. Obchód, krótko mówiąc, uratowania Polski całej od zagłady święcony jest wyłącznie w sferach wojskowych. Nosi nawet oficjalną nazwę „Święto Żołnierza Polskiego”.

Dlaczego dzień 15 sierpnia ma być świętem tylko dla żołnierza polskiego a nie dla Polski całej? Prawda, że wojsko polskie a nie cywilna ludność Polski pobiło hordy bolszewickie i pognało je z pod Warszawy aż za Wilno i byłoby je niechybnie wparło aż w Dniepr... ale przecie uczestniczył w tem wielkim dziele skarb polski a skarb państwa to krew wszystkich jego obywateli. Przedewszystkiem zaś na wieki pamiętny dzień przełamania pod Warszawą szatańskiej potęgi czerwonej Rosji to dzień niesłychanie radośny, na zawsze radośny — dla Polski całej.

Niema chyba człowieka, po ludzku czującego, któryby temu zaprzeczył.

Czyż przeto nie byłoby słusznym i sprawiedliwym aby obchód sierpniowy był święcony nietylko jako święto jakieś ekskluzywne... żołnierza polskiego, lecz aby ów obchód podnieść do rangi i świętości: święta ogólnonarodowego, ba, święta państwowego?

Przyczem, oczywiście, najwyższe i najserdeczniejsze honory oddawane by były—wojsku. Owszem, niechby żołnierz polski był naczelną personą na sierpniowym obchodzie lecz niechby całą, raz jeszcze powtórzmy: całą ludność Polski, a jeżeli nie cała ludność państwa, to cały naród polski brał jaknajszerszy udział właśnie w tem święcie.

Uwagi te nasunęła nam ósma rocznica tak zwanego „Cudu nad Wisłą” odświęcona tu u nas w Wilnie onegdaj—wyłącznie przez wojsko i wśród wojska. Pod dość mglistą nazwą „Święto Żołnierza Polskiego”. (Bo, czy w tym dniu ma być właśnie polskie wojsko najściślej fetowane i honorowane czy też ono, wojsko polskie, ma dzień ten spędzić w najżywszej radości?)

W myśl tej utartego regulaminu urządził obchód i w tym roku gar-

nizon wileński z komendantem pułkownikiem Krok-Paszkowskim na czele. Więc: nabożeństwo w kościele garnizonowym Św. Jana, capstrzyk, zabawy i gry sportowe dla wojska, pogadanki okolicznościowe we wszystkich oddziałach wojskowych zarówno w koszarach miejskich jak w obozie letnim.

Nabożeństwo rozpoczęło się o kwadrans po dziewiątej. Ludność cywilna miała sposobność licznych wzięcia udziału w święcie. Nie sprzyjały, niestety, temu: nader wczesna godzina tudzież brak plakatów. Osób na nabożeństwo zebrało się w nawie kościelnej bardzo niewiele. Przed kościołem, na ulicy, stanęła kompania 3-go pułku saperów ze sztandarem. Na chórze kościelnym zagrzębiała de- ta orkiestra 6-go pułku Legionów, bardzo dobra lecz zbyt głośna, macająca nastroj modlitewny. Nie należało by orkiestr wojskowych używać do muzyki kościelnej wykonywanej pod dachem a tembardziej pod sklepieniem o huczającym rezonansie. Mszę świętą celebrował ks. biskup Bandurski. Przybył p. wojewoda Raczkiewicz w asyście p.p. Piotrowicza i Staniewiczza. W presbiterium obok p. wojewody zajął miejsce p. wiceprezes Sądu Apelacyjnego Lucjan Bochwic. Spostrzegliśmy też wśród obecnych prezesa Syndykatu Dziennikarzy Wileńskich i p. prokuratora Debickiego. Przybył na nabożeństwo p. konsul łotewski Donas. Lecz przedstawiciele urzędów i instytucji cywilnych tudzież zrzeszeń społecznych zebrało się skandalicznie mało.

Przedstawiciele generalicji wojskowej zajęli jedną stronę l. zw. miejsce honorowych w presbiterium zostawiając drugą stronę „dla osób cywilnych”. Niesłusznie. Wobec Pana Boga i takiego święta, jak rocznica zachowania nam Ojczyzny, o co w hymnie narodowym błagamy Pana nad Pany, nie powinno być nawet pozornego rozłamu kastowego wśród obywateli, a tembardziej takiej lub owej „różnicy”. Podniosła mowę wygłosił z ambony J. E. ks. biskup Bandurski.

Po ukończeniu nabożeństwa, z racji szczupłości placu przed kościołem Świętojańskim, przeszedł p. wojewoda pieszo wdół ulicy Zamkowej i stanął przy wylotu ul. Królewskiej przyjął defiladę garnizonu wileńskiego. Z generałów naszych tym razem żaden nie mógł uczestniczyć w wileńskim Święcie Żołnierza Polskiego.

Za rok o tej porze nastanie 9-ta rocznica odparcia nawały bolszewickiej. Miało ono dla Wilna, specjalnie dla Wilna, znaczenie wręcz nie dające się zmierzyć. Choćby przeto wylamując się z przyjętego szablonu, bardzo a bardzo byłoby pięknie i znacznie aby za rok o tej porze odświęcić Wilno dzień 15 sierpnia nie jako wyłącznie Święto Żołnierza Polskiego lecz jako wielkie święto obchodowe — państwowe.

Nie jesteśmy bynajmniej za nadmierną liczbą takich świąt. Lecz, co słuszne i godziwe, dla tego zawsze miejsce znaleźć się powinno.

Do stojącego wciąż przed Tuileryjmi powozu siada Caulaincourt z powrotem i jedzie nie tracąc jednego momentu do kanclerza Cambaceres'a zakomunikować mu rozkazy cesarza. Zaszargany, zablokowany, z brodą od piętnastu dni niegoloną, straszny do niepoznania, trafia u księcia-kanclerza na wesoło bawiącą się kompanję, która pierzcha przed nim jak przed jaką zjawą...

Podróż ze Smorgonia do Paryża — najszybsza, na jaką można było zdobyć się w roku Pańskim 1812-tym — trwała 14 dni.

Od popasu do popasu Napoleon nie miał nieprzerwanie rozmawiać ze swoim towarzyszem podróży. (Na popasie — zanim konie zmieniono — kładł się na kanapie lub siadał na krześle z nogami wyciągniętymi przed siebie na drugie krzesło i momentalnie zasypiał. Napoleon — jak zresztą wielu ludzi, osobliwie mocno pracujących umysłowo — miał dar i zdolność zasypiania natychmiast po zamknięciu oczu i budzenia się choćby po kwadransie, choćby po dziesięciu minutach „wypoczętym i rześkim, jakby po nocy smacznie przespanej. Podczas zaś gdy cesarz spał lub jadł, co mu naprzędę zgotowano, Caulaincourt notował skrzętnie swoją rozmowę z cesarzem. Nie było wypadku aby sam pomyślał o spoczynku lub jedzeniu nie zapewniwszy wprerw dwóch, trzech kartek w notatniku.

Z tych właśnie notat powstały

Zarząd

RESTAURACJI „ST. GEORGES”

zawiadamia, że Restauracja w okresie Targów Północnych i Wystawy Rol.-Przemysłow. w Wilnie czynną będzie w salach dolnej i górnej.

Podczas obiadów i kolacyj przygrywać będą dwa zespoły koncertowe.

Ze Smorgonia do Paryża.

— Nowy przyczynek do epopei napoleońskiej.

Bien, dit-on, qu'il nous ait lui,
Le peuple encor le rêve,
Oui, le rêve.
Parlez-nous de lui, grand'mère;
Parlez-nous de lui!
Béranger.

O przybyciu Napoleona — z pod Moskwy—do Mołodeczna pod nieobecność dziedzica, ks. Michała Ogińskiego bawiącego w Petersburgu przy boku cesarza Aleksandra, o noclegu cesarskim w Bieneny, w starym dworze Kociellów skąd był dziedzic Bieneny, ostatni potomek magnackiego niegdyś rodu „schronił się” do Horodziłowa, byle dalej od „inwazji francuskiej”. o odjeździe Napoleona ze Smorgonia do Paryża; o jego przejeździe przez Warszawę i o nagłym zjawieniu się w Tuileryjach gdzie sądzono, że cesarz jest wciąż jeszcze za dziesiątą górą i dziesiątą rzeką — posłaliśmy sporo współczesnych relacji i dość szczegółowych.

Korzystając z nich obficie Segur, korzystając Thiers, historycy kampanji 1812-go roku; naocznym świadkiem odjazdu cesarza ze Smorgonia i jego towarzyszem przez dobry kawał podróży był porucznik polskich szwoleżerów gwardji Stanisław Dunin Wąsowicz, późniejszy mąż hrabianki Anny Tyszkiewiczówny z pierwszego męża hr. Potockiej. Z pamiętników

Wąsowicza korzystał uczestnik kampanji 1812 r. de Bourgoing, następnie za Burbonów ambasador francuski przy dworze petersburskim, w dziele swoim „Souvenirs d'histoire contemporaine” (1854) i do historii weszły głównie: relacja Segura i to, co de Bourgoing napisał.

Przybywa obecnie nowe a nieocenione źródło do dziejów—a najautentyczniejszych podróży Napoleona ze Smorgonia do Paryża. Jest nim pamiętnik Caulaincourt'a, który, wolno wyrazić się, samowtór w saniach z cesarzem odbył tę całą drogę.

Memuary Caulaincourt'a, wielkiego koniuszego cesarza Napoleona, obdarzonego przezeń tytułem dziedzicznym d u c e V i c e n c e , rozpoczęła drukować paryska „Revue des Deux Mondes” w zeszycie z dn. 1-go lipca roku bieżącego. Dopiero teraz! Przez czas długi uchodził pamiętnik za zaginiony, za spalony podczas zbombardowania przez Niemców w 1917 r. pałacowej rezydencji Caulaincourtów.

Okazało się tymczasem, że trzy wnućki koniuszego cesarskiego, autora pamiętników, posiadały, każda z nich, kopję najwiarogodniejszą gdyż ułożył je przez ojca najskrupulatniej sporządzoną. Podczas wojny zginął istotnie egzemplarz należący do hrabiny d'Espeulles-Vicence, lecz ocalała kopia znajdująca się w posiadaniu hrabiny de Kergorlay. I to jest właśnie oryginał — 800 stronic w folio drobnego pisma — który „Revue des Deux Mondes” drukuje.

Książce Wicency, wierny do końca życia Napoleonowi, nie mógł oczywiście zajmować po wróceniu na tron Burbonów żadnego stanowiska w rządzie lub armji odpowiadającego jego dostojeniu za czasów Pierwszego Cesarstwa. Tedy usunął się na wieś, do dóbr swoich, i tam do zgonu, który nastąpił w lutym 1827 roku obłożony notatami, aktami, listami (wśród nich samego cesarza) memuary swoje pisał.

Poszczęściło się panu markizowi Niki, dosłownie nikt nie przebył z Napoleonem przez tak długi czas sam na sam, słuchając w dodatku niemal nieprzerwanych wyrznięć cesarza na temat całej międzynarodowej polityki napoleońskiej Francji w szczególności. Jechali i jechali. Forsowna była podróż. Napoleonowi było nad wyraz spieszno stanąć w Paryżu zanim dojdą tam wiadomości o niepowodzeniach armii francuskiej. Dlatego przecie porzucił armję w Smorgoniu. Wielokrotnie wyraził się, że w sytuacji, w której się znajduje, może tylko znów imponować Europie tylko... z pałacu Tuileryjskiego. Tedy ze Smorgonia do Paryża Napoleon wprost pędził. W Warszawie, jak wiadomo, zatrzymał się tyle tylko aby natrzeć uszu swemu ambasadorowi przy rządzie Księstwa Warszawskiego, arcybiskupowi z Malines de Pradt'owi.

Napoleon wyjechał ze Smorgonia 5 grudnia (nowego stylu) 1812 r. o dziesiątej wieczorem—w karetce. Zmienił ciężką landarę (Caulaincourt

zowie ją „dormeuse”) na kupioną u senatora Wybickiego lekką karetkę na płozach. Stary grat, nieszczerzy, o ogromnych sztybach, na centymetr zamarzniętych... niegdyś na czerwono malowany. W tej ruderze powozu siedzi Napoleon zasnuwając wgląd, w szubie zielonym aksamiem powleczonej, szarmerowanej, w czapie futrzanej, nasuniętej na uszy, która ma połowę twarzy zasłania. Obok cesarza Caulaincourt.

Jadą. Cesarz wciąż mówi. Caulaincourt słucha. Tylko od czasu do czasu dolewa oliwy do ognia aby rozmowność cesarza nie osłabła. Był od początku zdecydowanym przeciwnikiem wyprawy na Rosję. Nie krył się z tem nigdy. Napoleon dobrze wie o tem — ale księcia Wicency szczerze poważa i wysoko ceni. Na Św. Helenie wyda charakterowi i sercu swego wielkiego koniuszego jaknajpochlebniejsze świadectwo. Tedy Caulaincourt może cesarzowi kontrować nie ściągając na siebie jego złego humoru. Przeciwnie cesarz dysputuje, przekonywa, pyta o zdanie.

Wysiadają na Pradze. Cesarz ze swym towarzyszem idą pieszo przez spórą część miasta. Z Warszawy jadą dalej w starem, niegdyś czerwonym, pudle Wybickiego. W Dreźnie przesiedają się Napoleon do krytego koça (berline) króla Saskiego. W Eisenachu... niema koni pocztowych! Caulaincourt dobywa szpady i bierze za kółnierza wystraszonego pocztaliera. To poskutkowało. Konie znalazły się.

Teraz już jadą Napoleon i Caulaincourt pocztowym powozem resorowym na kołach (en chaise de poste) bo odwilż się nagle uczyniła okrutna. Między Verdun i Meaux pocztyljoni poznają cesarza (Napoleon jechał pod przybranym nazwiskiem pana de Rayneval... sekretarza księcia Wicency). Na wiadomość, że cesarzowi śpieszno, pocztyljonowie walą co koń wyskoczy. Jazda po drogach, bez miłoślerdzia rozbrojonych, idzie dosłownie: piekielna. Szybciej już nie można jechać.

I oto wreszcie Paryż! Dnia 19 grudnia późnym wieczorem są Napoleon i Caulaincourt na paryskim placu du Carrousel. Powóz pędzący galopem zatrzymuje się przed głównymi podwojami pałacu Tuileryjskiego. Cesarz ma nogi nieco spuchnięte i bolące; oczy ma podkrążone; jest na bronz opalony. Wsiada z powozu. Żołnierze stojący na straży nie poznają go. Dopiero któryś kiedy nie krzyknie: „Cesarz!... Na wieżowym zegarze bije kwadrans na dwunastą. Cesarz żegna się z Caulaincourt'em. Berejer cesarza Amrodur, który od Smorgonia do Paryża przegalopował, miał jeszcze dosyć sił aby wyprzedzić pojazd cesarza, zeskokczyć z konia i otworzyć drzwiczki. Stoi wciąż u drzwiczek lecz ledwie trzyma się na nogach. Cesarz skinął. Może „zejdź ze służby!” Sam zaś Napoleon, nie spuszczając ani chwili, zmierza prosto do apartamentów cesarzowej. Pchnął drzwi i znikł za nimi.

Olimpijada a Spartakjada

Olimpijada amsterdamska skończyła się przed paroma dniami. Przez szereg tygodni elita sportowa 44 narodów zmagala się na elastycznej, rozciągliwej potrawce zwanym piaskiem, bieżni, na trawistych, nieczystych, faule i okaleczonych boiskach piłkarskich, długich zda się w nieskończoność, torach wioślarskich, twardych, dla pokonanych, ringach bokserskich, najczystszych przeskakiwanych turkach, wyciągach, ostrych wirachach kolarskich, basenach pływackich i Bóg wie gdzie jeszcze.

Zwyczajnie nagradzano nie wielkim laurówym, jak ongiś w starożytnej Grecji, ale wciągnięciem na wysoki maszt jego chorągiew narodowej, czyż bowiem pokazanie światu, iż taki i taki kraj prześcignął wszystkie inne w danej konkurencji dając, tem sam dowód swej wyższości fizycznej nie jest najszlachetniejszą nagrodą?

Na Olimpiadzie słabych wyników nie było. Nikt nie zdobył pierwszego miejsca (ani nawet dziesiątego) nie będąc naprawdę mistrzem, nie dawszy się sobie wszystkiego, nie zdobywszy się na wielki, imponujący wysiłek. Bo też ten wysiłek jest celem Olimpiady. Wykazanie jaknajwiększej sprawności fizycznej, zahartowania i uodpornienia ciała na ból i zmęczenie, wydobycie z mięśni szczytu możliwości — oto do czego służą nowoczesne igrzyska. Skretniała ludzkość niech patrzy na wspaniałych atletów, niech czyta o nieprawdopodobnych wynikach, niech wie, że i w XX wieku istnieją poza aeroplanami, samochodami i różnymi fantastycznymi maszynami zdrowe nogi, silne ręce, wytrzymałe i wytrzymałe tułowia.

Olimpiada — to święto kultury fizycznej, to rendez-vous wszystkich narodów, które zapominając o programach politycznych, walczyły o pretekstach wzajemnych — walczyły jedynie o zaszczyt wciągnięcia swych barw na maszt olimpijski.

Kto przyjechał na Spartakjadę.

Sowiety zbojkotowały Amsterdamską, co prawda nie zapraszano tam zbyt wielu czerwonostrząsów, ale postanowili urządzić u siebie podobne igrzyska dla „ludzi pracujących” z całego świata. W niedzielę 12 b. m. zaczęła się ta parodia „burżuazyjnej” Olimpiady. Nie liczenie stawiały się obce państwa: garstka mało rozwiniętych politycznie Finlandczyków, wszędzie pchających się Niemców, sprytnych i praktycznych Szwajcarów, paru rzemieślników z Norwegii, apasów z Paryża i głupeków z Rygi to wszystko. Zato spędzono ładne tłumy „fizykalników” (nowe, dzwiczne wyrażenie sowieckie dla określenia sportsmena) z Moskwy i Leningradu. Z Syberji, Uralu, Kaukazu, Krymu i Ukrainy zjechały tylko jednostki.

Poco urządzono Spartakjadę?

Zaraz na początku okazało się, że czerwoni organizatorzy mało troszczyli się o sport, natomiast więcej im chodziło o politykę. Na „Krasnoj Płoszczadzi” przed trybunami, na których zasiadali przedstawiciele W. C. S. P. S. W. S. F. K., M. G. S. P. S. (sto złotych temu, co się domyśli, co to znaczy), kominternu, osławionej czerwiejczy i innych humanitarnych instytucji, defilowali w karnym ordynku „fizykalniki” w liczbie 25000 (sama ta ilość świadczy, że spędzono tam poprostu parę pułków zdrowych i tegich parobków, niemających pojęcia o sporcie) ustawiono ich potem w czworobok i zaczęły się mowy. Podnoszono, że głównym celem Spartakjady jest przygotowanie przyszłych „żołnierzy pracy i pokoju” tj. takich, którzy w imię tych dwóch szczytnych haseł rzucą się na burżujów, kapitalistów i temu podobną hołotę, by uczynili z nich porządek zaprowadzić ład na wzór sowiecki. „Mniejsza o metry i sekundy — mówiono — odpowiednia zręczność i zaprawa do noszenia broni, to grunt!”

Zainteresowanie zawodami młodzieńcze otrzymał cesarz czarnaśta z Paryża i mnóstwo doniesień z frontu cofającej się armii oraz dobre wiadomości od swego ministra spraw zagranicznych Marea księcia Bassano rezydującego w Wilnie w otoczeniu całego pocztu przedstawicieli dyplomacji europejskiej. Wysłała do Paryża adjutanta księcia Neuchâtel pana de Montesquieu, który ma u siebie zdać cesarzowej sprawę z sytuacji.

Do Smorgoni, niemal współcześnie z cesarzem przybyli: król Neapolitański Murat, vice-król włoski Eugeniusz Beauharnais oraz cały poczet „generałów noszących tytuły książąt d'Elchingen, de Trévise, d'Istrie, de Danzig, d'Eckmühl. Odbyla się narada podczas której cesarz oznajmił że odjeżdża do Paryża.

W pamiętnikach Caulaincourt'a nie znajdujemy mnóstwa szczegółów odjazdu cesarza ze Smorgoni i przejazdu przez Osmianę do Wilna, które figurują jako niezbita fakty w każdej szanującej się o obszerniejszej historii kampanii 1812 roku.

Wyjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz: Wjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz: Wjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz:

Wjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz:

Wjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz:

Wjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz:

Wjazd ze Smorgoni nastąpił, jak się już wspominało, o 10 wieczorem. Do karety (dormeuse) wsiadł Napoleon i Caulaincourt; Wasowicz leżał konno przy niej (nie w saneczce, jak lekkich przodem) przy karocy cesarza też konno berejterzy Amodru i Fagale oraz mamelek Roustan. Bezpośrednio za karetką w kocz:

„Niech się burżuje wysilają na rzucanie kula na 15 metr. — mówił inny — naszemu „sółdatikowi” i 10 wystarczy, jak da potem taki kapitaliściś w mordę, to on i nie podnieśnie się — przeklety”. Dobrych parę godzin trwał ten mityng na Krasnym placu, tuż koło mauzoleum Lenina, patrona duchowego tych pięknych zasad i marzeń w tak wykwintnej formie ciępliwym słuchaczom podawanych.

Jednak zawodnicy bywają i na stadionie; żeby tedy nie zapomnieli tam, poco ich zgromadzono, urządzono na boisku podczas antraktu między meczem food-baolowym a biegiem na 5 km. (nie recze, czy właśnie te sportowe atrakcje nie odbywały się podczas właściwego antraktu) wielki pokaz przyszłej wojny między liczącym i mocnym „ludem pracującym” a resztkami schorzałej burżuazji.

Mimo liczebnej przewagi i wyrażonej wyższości fizycznej „pracy” walczyła długo. Burżuczki burżuje używali różnych forteli, gryzli, kopali, rzyli, wzywali ratunku — nic nie pomogło, stratowano ich, rozszedziono, rozebrano donaga i zamknięto w klatkach.

Zwycięski młot i sierp zabłysły nad całym boiskiem, śpiewano „Internacjonal”, jakby w dzień już prawdziwego triumfu.

Wyniki sportowe.

Chociaż zarzekano się, iż nie o wyniki chodził ale w ogóle... tego... owego... o rozwój... masy i t. d. jednak markotno jest widocznie komunarom, że burżuje na Olimpiadzie stanowczo przewyższyli towarzyszy z Moskwy. Tęteż starają się w możliwy sposób podnieść wartość swych czynów. I tak np. prasa obwieściła radośnie, że w wyścigu skoczył towarzysz Helgesson (Norwegia) 1 mtr. 85 cm. czyli lepiej od Osborna (rekordzisty świata) w Amsterdamie o 1 cm. Zapomnieli tylko dodać, że Osborn na Olimpiadzie był na 5 m. miejscu gdyż czterech skoczyło ponad 1 mtr. 90 cm.

Fizykalnicy nie pokazali klasy. Wyniki osiągnięte w Moskwie są o niebo całe gorsze od amsterdamskich a nieraz i od polskich rekordów. Nie dziwiota — zawodnicy obokrajowi należą u siebie w kraju do kategorii matolów (ani jednego znanego nazwiska), Moskale mniej przebywają na boisku niż na wiecach, zresztą są z przyrodzenia tępi, gnuśni i niezdarci.

I tak na sto metrów czas mistrza wynosił 11 sek., w przedbiegach wahał się od 11,3 do 11,6. Na Olimpiadzie Williams miał w finale 10,8. W przedbiegach robiono od 10,5 sek.

Bieg 200 mtr. był kompromitacją — czas 23,4. Rekord polski 22,3. W Amsterdamie Polska nawet nie startowała gdyż się wstydziła — z takim czasem.

110 mtr, płotki — 16,8 sek. Atkinson zrobił na Olimpiadzie 14,8 sek. Rekord polski Trojanowskiego 16 sek. (nieoficjalnie 15,8).

5 km. — 15 min. 42,8 sek. to już lepszy wynik od rekordu polskiego ale na Olimpiadzie również nie zaimponowałby nikomu.

Rzut dyskiem — 41 mtr., co za niedza w porównaniu z rzutem naszego Barana — 44 mtr. W Amsterdamie Houser miał 48 mtr. 70 cm. a około siedmiu zawodników o parę centymetrów zaledwie mniej. Skok w wys. 1 mtr. 35 cm.

Na Olimpiadzie King skoczył 1 mtr. 94 cm. Hedger i Menard po 1 mtr. 91 cm.

Panie (startujące na Spartakjadzie bardzo licznie) osiągały „wyniki słabe ale nie kompromitujące.

Jak więc widzimy, mistrzowie i-szej (i zapewne ostatniej) Spartakjady byłiby w Amsterdamie na szarym końcu, wynikami swemi mogły imponować stróżom moskiewskim ale nie cywilizowanym sportsmenom.

Zainteresowanie zawodami mini-

marzalek hrabia de Lobau, co po tem Gdańsk bronił tak walecznie a pod Waterloo bit się jak lew oraz Duroc; w trzecim powozie jechali baron Fain sekretarz osobisty cesarza i zaufany kamerdyner Constant. O generale Levevre-Desnouettes nie Caulaincourt nie wspomina!

Cesarz przybył do Osmiany około północy. Zastano tam stajonującą już dywizję generała Loison oraz oddział kawalerii neapolitańskiej. O ułanach Stokowskiego ani słowa! Przed samym przybyciem cesarza jakiś „stronnik Rosji” spowodował, jakbyśmy się dziś wyrażali, „pucz”. Wpadli do miasteczka kozacy. Posypali się na nich strzały z okien domów gdzie byli się żołnierze francuscy schronili przed trzaskającym mrozem. Kozacy pierzchli. Na tem się wszystko skończyło. Nadejchał wracający ze Smorgoni do Wilna generał Hogendorp wiozący rozkazy cesarza, który był przed nim wyjechał.

Natychmiast po przyjeździe cesarza do Osmiany — opowiada Caulaincourt — złożył mi naradę. Debatowano czy cesarz ma natychmiast jechać dalej czyli też nocować i dopiero za dnia puścić się w drogę do Wilna. Stanęło na tem, że cesarz zaraz pojedzie. Nie wysłano przodem, jakby patrol wywiadowczy, garści piechoty lecz nieduży oddział neapolitańskich kawalerzystów, którzy też eskortowali wyjeżdżającą z Osmiany karetkę wi-

leńskim karetkę cesarza. Wiedzieliśmy, że cesarz nie ufał polscy Stokowskiego eskortowali Napoleona z Osmiany do Równego Pola? Było ich według relacji Bourgoinga przeszło dwustu. Jakim sposobem Caulaincourt mógł ich... nie zauważyć? Czyżby mieli istnieć tylko w wyobraźni Wasowicza, za którym Bourgoing powtórzył... rzecz zmyśloną?

Caulaincourt też mówi, że mroź straszliwy tak zdzielił karetkę eskortę cesarza (owych Wóchow-Neapolitańczyków) że gdy karoca cesarska przybyła do pierwszej z Osmianą stacji pocztowej gdzie zmieniano konie (r. e. i. a.), zatem do Równego Pola, trzymało się na koniu już tylko piętnastu kawalerzystów a podjeżdżając do Wilna było już ich na siódle tylko ośmiu. Resztę ściał, jak kosa, niesłyszany mroź.

Dotąd jednak zawsze była mowa o polskich ułanach, których dopiero w Równym Polu złuzowali Włosi.

Jednym pociąganiem pióra nie rozstrzygnąć kwestji: kto ma rację Wasowicz czy Caulaincourt? A raczej może: który z nich miał lepszą pamięć pisać swój pamiętnik?

Czy Napoleon spotkał ks. de Bassano — który wyjechał z Wilna na jego spotkanie — w Miedurkach czy na miłą przed miastem, o to mniejsza. Minister siada do karety aby zdać relację cesarzowi, co się w Wilnie dzieje, a Caulaincourt siada do po-

KRONIKA

PIĄTEK
17 Dnia
Jacka
jutro
Agapita

Wschód st. g. 4 m. 24

Zach. st. o g. 19 m. 05

Sposoby meteorologiczne Zakładu Meteorologii U. S. B.

z dnia — 16-VII 1928 r.

Ciepłota średnia w m.	762
Temperatura średnia	+ 21°C.
Opad za dobę w mm.	
Wiatr przeważający	Półn.-wschodni.
Opad.	U w a g i: pół pochmurno.
Minimum za dobę — 0°C.	
Maximum za dobę 24°C.	
Tendencja barometryczna: spadek ciśnienia.	

ŻAŁOBNA.

— (r) Nabożeństwo i uczczenie poległych na posterunku policjantów. Z inicjatywy bawiącego w Wilnie głosem komendanta PP. plk. J. Jagram-Maleszewskiego, wczoraj w katedrze Matki Boskiej Ostrobramskiej, ks. biskup Wł. Bandurski odprawił solenne nabożeństwo na intencję Policji.

Po nabożeństwie ks. Biskup wygłosił podniosłe kazanie. Następnie wszyscy obecni udali się na cmentarz Rossa, gdzie znajdują się groby zmarłych policjantów. Tu złożono złoże wieńców, a ks. biskup Bandurski miał połączoną mowę okolicznościową.

MIEJSKA.

— Nowa linia autobusowa. Poczynając od dzisiejszego dnia uruchomiona będzie czwarta linia autobusowa. Trasa tej linii ciągnąć się będzie z Zarzeczka przez Krolewską, Dominikańską W. Pohulanę, Pilsudskiego, na Dworzec Kolejowy. Linia Nr. 3 łączy dotychczas Autokół. Dworzec zostaje zmieniony. Nowopowstała linia obsługiwać będzie enaraz sześć autobusów.

— (v) Oczekiwany dalszy spadek cen na towary mączno-piekarnicze. Jak wiadomo, w myśl zarządzenia odnośnie komisji drożdżowej w Wilnie w ostatnich dniach oczekiwaliśmy spadku cen na towary mączno-piekarnicze. Zarządzenie to dotyczyło towarów, wyrabianych z zapasów zboża zeszłorocznego. W najbliższych dniach zaś — jak twierdzą czynnicy miarodajne — oczekiwane są większe transporty zboża tegorocznego. W związku z tem też dalszy spadek cen na towary mączno-piekarnicze jest nieunikniony.

WOJSKOWA.

— (r) Awanse oficerów rezerwy. Awanse na poruczników rezerwy w czasie pokoju następują po odbyciu w stopniu pod porucznika rezerwy co najmniej dwóch ćwiczeń wojskowych, przewidzianych ustawą o obowiązku wojskowym i uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji.

Awanse na kapitanów względnie rotmistrzów rezerwy — po odbyciu w stopniu porucznika rezerwy następnych co najmniej dwóch ćwiczeń wojskowych, zdaniu egzaminu na kapitana (rotmistrza) rezerwy oraz uzyskaniu odpowiednich kwalifikacji.

Oficerom rezerwy, którzy na skutek własnej prośby o powołanie do służby czynnej nie pełnią służby najmniej przez pół roku na stanowiskach, na których oficerowie zawodowi uzyskują cenę dowodzenia, potrzebny im do awansu, a następnie przeniesienia z powrotem do rezerwy, każde półroczne pełnienie tej służby liczy się za jedno ćwiczenie z tem zastrzeżeniem, że zaliczone być mogą najwyżej dwa ćwiczenia; odnosi się to też do oficerów zawodowych, przeniesionych na własną prośbę do rezerwy.

Wnioski awansowe na oficerów rezerwy przysyłają w drodze służbowej dowódcy for macy macierzystej do właściwych departamentów Min. Spraw Wojsk. do dnia 1-go listopada każdego roku.

Szef biura personalnego Min. Spraw

malne, paraset widzów zaledwie, ale zato, jak podnoszą „lzwistia” z uznaniem, ani jednego pianego. Zgromadzenie ponad stu ludu i — wszyscy trzeźwi; i to w Rosji, gdzie co trzeci człowiek na ulicy jest podchmielony, a co dziesiąty leży w rynsztoku — nie do wiary! Już dla tego samego warto było Spartakjadę urządzić.

Niebywała rzecz!!

Karol.

Wojsk. na podstawie wniosków i wykazów nadesłanych przez szefów departamentów sporządzać będzie imienne listy awansowe, a następnie przedstawiać je ministrowi.

Data starzeństwa dla oficerów rezerwy, awansowanych każdego roku, będzie ustalana każdorazowo.

— (r) Statut oficerskich sądów honorowych. Ukazał się w druku nowy statut oficerskich sądów honorowych w opracowaniu majora d-ra Ludomira Brzostowskiego.

Broszurka zawiera prócz tekstu nowego rozporządzenia obszerny komentarz prawny. Cena 3.20 gr. Należność płatna najbliższego 1 miesiąca po otrzymaniu książki.

ROZNE.

— Oryginalny upominek ofiarowany przez Ligę M. i R. w hołdzie P. Marszałkowi Pilsudskiemu. Wileński Okręgowy Oddział Ligi Morskiej i Rzecznej, korzystając z chwilowego pobytu w Wilnie P. Marszałka Pilsudskiego, wręczył Mu oryginalny portret Wodza Armii Wraz z listem z przesyłką Ligi Morskiej i Rzecznej treści, podana niżej, wyrażającą historję tego obrazu.

„Do pierwszego Marszałka Polski Józefa Pilsudskiego.

Żołnierz — legionista, Bronisław Markiewicz, idąc za potrzebą serca, napisał życiorys pierwszego Marszałka, według tekstu Wacława Sieroszewskiego.

A pisał cieniując literę w ten sposób, aby z liter blysnęło ku niemu drogie oblicze ukochanego Wodza.

Napisawszy, włożył portret z Wilna do Warszawy, lecz w drodze zapadł na tyfus i życie zakończył, nie zdążywszy portretu wręczyć Panu Marszałkowi.

Rodzina zmarłego, przysięgnia nędzę, obraz spieniężyła i ten, dzięki ofiarności oby watek Władysława Szumańskiego, stał się własnością Wł. Oddziału M. i R., która rozstrzelała będzie, gdy Pan Marszałek pozwoli skierować portret zgodnie z pierwotnym jego przeznaczeniem i raczy przyjąć go, jako twórcę najbliższego ukołowania Wodza przez swego żołnierza i jako wyraz hołdu i czci dla Pana Marszałka od wspomnianej instytucji.

Jak się dowiadujemy, portret omawiany ze względu na swą oryginalność, znajduje się na Targach — Wystawie.

— W sprawie Targów Wołyńskich. P. vice — wojewoda wołyński p. Gintowt Działowski będzie przyjmował w sprawie Targów w piątek i w sobotę od 5-jej do 7 w hotelu Europejskim.

— (v) Wycieczka dzieci polskich z Niemiec w Wilnie. W dniu wczorajszym przybyło do Wilna wycieczka dzieci polskich z mieszkających w Niemczech w ilości 60 osób. Wycieczka ta, pobyt której potrwa w Wilnie dwa dni, po zwiedzeniu zabytków miasta i jego okolic wyjedzie prawdopodobnie do Nowogródka.

Przyjeściem wycieczki zajął się Magistrat m. Wilna.

— (v) Zatwierdzenie konfiskaty pisma litewskiego „Zycie Ludu”. Na ostatnim posiedzeniu gospodarczym Sądu Okręgowego w Wilnie zatwierdzoną została konfiskata wychodzącego w Wilnie w języku polskim pisma litewskiego „Zycie Ludu” Nr 14.

— (v) Komunikat Starostwa Grodzkiego w Wilnie. Urząd wojewódzki w Lwowie zwrócił się ostatnio do Urzędu Starostwa Grodzkiego w Wilnie z prośbą o przestrzeżenie Stowarzyszeń, instytucji i komitetów o charakterze społecznym, że z uwagi na wielką ilość zreszezeń, instytucji, korzystających z obrotu Lwowskiego Urzędu Wojewódzkiego z dobroczynności publicznej raz po raz podlega normalnego obciążenia tamtejsze społeczeństwo niemal codziennie zbierkami i kwestami, prosby ich o pozwolenie na kwesty w obrębie Województwa Lwowskiego Urząd ten nie będzie mógł uwzględnić.

TEATRY I MUZYKA.

— Teatr Polski (sala „Lutnia”). Występy M. Malanowicz-Niedzielskiej. Wczoraj po raz pierwszy odegrana została słoneczna komedia Devala „Simona” z M. Malanowicz-Niedzielskiej, K. Wyrwicz-Wichrowskim i W. Malinowskim w rolach głównych. Sądząc z niezmiernie gorącego przyjęcia, jakiego doznał zarówno autor ten jak i artyści, „Simona” na zapewniwszy długi żywot na naszej scenie.

Powtórzenie „Simony” jutro w sobotę. — Moralność pani Dulskiej”. Dziś dla uroczystości repertuaru grana będzie „Moralność pani Dulskiej” z M. Malanowicz-Niedzielskiej w roli Hani, I. Jasieńską w roli Dulskiej, H. Dunin-Rychtowską, M. Makarczyńską, M. Lelską i L. Śniadecką, oraz W. Malinowskim i K. Wyrwicz-Wichrowskim. Zapowiedź tego przedstawienia wzbudziła ogromne zainteresowanie.

— Popołudniówka niedzielna. Pożegnani występ Zofji Grabowskiej w kom. „Wino, kobieta i dancing”. Prześniabawna komedia Si. Kiedrzyńskiego „Wino, kobieta i dancing” grana będzie raz jeszcze w niedzielę o g. 5-jej pp. z występem gościnnym Zofji Grabowskiej. Będzie to zarazem pożegnani występ Zofji Grabowskiej.

Ceny miejsc od 20 gr.

Reduta na Poniulanie. Jutro — w sobotę, dnia 18 bm. uroczyste przedstawie-

nie z okazji otwarcia Targów Północnych odegrana zostanie komedia Fr. Zablockiego: „Fircyk w zalotach” z Juliuszem Osterwą w roli tytułowej. Inne postacie odtworzą: Podstolina — I. Kunicka, Klaryssa — I. Mielecka, Aryst — J. Karbowski, Pustak — K. Pągowski, Swistak — J. Wasilewski, Notariusz — St. Larewicz.

Nowością w oryginalnym ujęciu inscenizacyjnym Reduty będzie zakończenie komedii, które wypełni pokaz stylowego repertuaru.

Sztuka tą rozpoczyna Reduta retrospektywny przegląd ostatnio-sezonowego repertuaru.

„Fircyk w zalotach” powtórzony będzie w tej samej obsadzie ról w niedzielę.

W poniedziałek ukaże się komedia K. Kozienkowskiego: „Wasy i Peruka”.

Bilety w cenie od 1 — 6,50 zł. wczesniej do nabycia w biurze „Orbis” — Mickiewicza 11.

WYPADKI I KRADZIEŻE.

— (r) Napad rabunkowy. W niedzielę wieczorem Michał Jachnowicz (ul. Tokarska 12) przechodząc przez ul. Kolejową został napadnięty przez kilku pijanych mężczyzn, którzy pobili go dotkliwie i zrabowali 2 zł. to gr.

Jednego ze sprawców, a mianowicie Feliksa Jelińskiego (ul. Kijowska 6) policja ujęła.

— (r) Bezczelny złodziej. Do mieszkanka Romualda Sadowskiego (ul. Polocka 3) w czasie jego nieobecności przybył nieznajomy mężczyzna, a okazując matkę kartkę, pisaną rzekomo przez Sadowskiego prosił o wydanie ubrania oraz 2 zł.

Nie podejrzewając podstęp, starszuszka wręczyła żądane rzeczy.

Po powrocie syna okazało się, iż nieznajomy był zwykłym złodziejem, który wyszukał łatwości u P. Sadowskiej.

— (r) Przy pracy. Zatrudniony przyodnawianiu domu B-ci Jankowskich przy ul. Mickiewicza Nr 18 spadł z wysokości 12 mtr. robotnik Jan Borek, który odniósł złamane kości prawego przedramienia w dwóch miejscach. Nieszczęśliwego przewieziono do szpitala Żydowskiego.

— (r) Takometry hulaj. W środę przy zbiegu ul. Sadowej i Kwiatowej taksemetr Nr 14155 prowadzony przez Jana Jasulana (ul. Zamkowa 6) wpadł na przechodzącą jeźdźnię 16-letniego Mojżesza Benjamina (ul. Sadowa 5). Poszwankowanego tymże samochodem przewieziono do szpitala żydowskiego, gdzie skontatowano obrażenia głowy i całego ciała.

— (r) Zginęła umysłowo — chora. Ze szpitala psychiatrycznego (ul. Letnia 5) wydala umysłowo — chora Stefania Kurowska i ślad po niej zaginął.

— (r) Strzelanina śród nocy. We środę o godz. 1 min. 50 w nocy p. Włocławek Olechowicz zauważył iż jakiś mężczyzna usiłuje wdrapać się przez okno do mieszkania p. Sakowicza w domu Nr 11 przy ul. Piwniej.

P. Olechowicz chcąc zatrzymać złodzieja dał mu strzał w stronę uciekającego 3 strzały z re wolwera, lecz bezskutecznie. Amator nocnej eskapady zbiegł w ciemnościach.

— (r) W przystępie rozstroju psychicznego. W nocy z 13 na 14 p. Helena Tarasiewiczowa (maj. Waka, gm. trockiej) zrozpaczona z powodu śmierci umarłorodzonego dziecka, utopiła się w stawie. Zwłoki nieszczęśliwej wydobyto.

RADJO.

Piątek dnia 17 sierpnia 1928 r.

13.00 — : Transmisja z Warszawy: Sygnał czasu, hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie, komunikat lotniczo-meteorologiczny.

16.55—17.10 Wiadomości o l-szych Targach Północnych w Wilnie.

17.10—17.25: Chwilka litewska.

17.25—17.50: Rok pracy Magistratu m. Wilna — odczyt.

18.00—19.00: Transmisja z Warszawy: koncert popularny w wykonaniu orkiestry domrzystów.

19.05—19.30: Audycja dla dzieci.

19.30—19.55: „Skrytka pocztowa”.

19.55 — : Komunikaty.

20.15—22.00: Transmisja z Warszawy: koncert symfoniczny.

22.00—22.30: Transmisja z Warszawy: sygnał czasu, komunikaty: P. A. T., polityczny, sportowy i inne.

GIEŁDA WARSZAWSKA

16 sierpnia 1928 r.

Dewizy i waluty:	Tranz.	Sprz.	Kupno
Dolary	8,90	8,92	8,88
Belgia	124.02	124.33	123.71
Holandia	357.60	358.50	356.70
London	43.27	43.38	43.17
Nowy-York	8.90	8.92	8.88
Paryż	34.82	34.91	34.74
Praha	26.34	26.46	26.26
Szwajcaria	171.62	172.05	171.19
Wiedeń	125.72	126.03	125.41
Marka niem.	212.49		

